Nr. 3—4 (8—9) Warszawa, Marzec—Kwiecień 1927 r. Rok II.

# PRZEGLĄD AKUSZERYJNY

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, HOŻA 56 m. 9 TELEF. 416-56

w godz. od 5 — 7 po poł.

Prenumerata w Warszawie kwartalnie zł. 1.50, na prowincji 2 zł. Numer pojedynczy 60 gr.
Miesięczna składka członkowska 1 zł. 50 gr. Wpisowe jednorazowo 2 złote.

DR. TADEUSZ ŻURALSKI, prymarjusz kliniki.

## Kiedy wolno położnej badać podczas porodu wewnętrznie?

W Poznańskich „Nowinach Akuszeryjnych" ukazał się artykuł dr. Tadeusza Żuralskiego prymarjusza kliniki, któren z racji wielkiego znaczenia poniżej w całości podajemy.

Gorączka połogowa nie przestała jeszcze być jednym z najstraszniejszych wrogów ludzkości, jakkolwiek nowoczesna wiedza lekarska święci swe największe triumfy właśnie w zapobieganiu chorobom zakaźnym. Pochłania ona corocznie w samej Polsce kilka tysięcy ofiar, a podobnie dzieje się i w innych krajach. Rzecz szczególna, że odsetek zmarłych z powodu gorączki połogowej nie zmniejsza się już od 25 lat, chociaż coraz głębsze uświadomienie ludności powinnoby wpłynąć na coraz większe obniżenie śmiertelności. Przedewszystkiem zwraca uwagę ta okoliczność, że śmiertelność gorączki połogowej jest w praktyce pięć razy większa, niż w klinikach.

W bezpośrednie zetknięcie z rodzącą wchodzą dwie osoby: lekarz i położna. Oczywiście, że odsetek zakażonych przypadków przez lekarza jest względnie większy, ponieważ wzywany on bywa prawie wyłącznie tylko do porodów patalogicznych, które niemal zawsze wymagają zabiegów operacyjnych. a co zatem idzie, dają o wiele większą możliwość zakażenia. A jednak w rzeczywistości rzecz mą się odwrotnie: Absolutna liczba kobiet zakażonych podczas porodu przez położną, jest daleko wyższa, gdy 95 proc. wszystkich porodów odbywa się przy pomocy samej położnej, a więc sposobność zakażenia rodzącej jest, absolutnie biorąc, o wiele większa u położnej, niż u lekarza.

Nie ulega dziś wątpliwości, że z wyjątkiem może ręcznego wydobycia łożyska, i tamponady pochwy, najczęstszą przyczyną zakażenia rodzącej przez położne jest badanie wewnętrzne, atoli tylko w wyjątkowych przypadkach następuje zakażenie tak zwane samoistne przez bakterje stale znajdujące się w pochwie.

Stwierdzenie faktu, że w licznych przypadkach badanie wewnętrzne położnej staje się źródłem zakażenia, nakazuje zastanowić się nad tem, czy badanie wewnętrzne jest rzeczywiście tak konieczne, aby zrównoważyło niebezpieczeństwo zakażenia i śmierci w tylu przypadkach.

Zupełny zakaz badania wewnętrznego przez położne jest niemożliwy, gdyż mogłoby to mieć nieobliczalne skutki. Zdarzają się bowiem porody, w których badanie wewnętrzne jest koniecznie potrzebne. Położna byłaby wówczas w niezmiernie trudnem położeniu i musiałaby albo zlekceważyć swój obowiązek, albo narazić swój autorytet wobec chorej i jej otoczenia.

Z drugiej zaś strony jest smutnym faktem, że położna bada w praktyce zbyt często niepotrzebnie i to nie tylko raz jeden, ale w przeważnej ilości przypadków nawet kilkakrotnie. O ile mi się zdaje, dwie przyczyny przedewszystkiem skłaniają położną do częstego badania wewnętrznego:

1) niedostateczne wyzyskanie badania zewnętrznego.

2) pewnego rodzaju usiłowanie wielu położnych przez jak największą ilość zabiegów uspokoić rodzącą i jej otoczenie, oraz uzyskać przez to podstawę do większego wynagrodzenia.

Ostatnią przyczynę dałoby się usunąć przez szersze uświadomienie położnej i publiczności.

§ 22 przepisów służbowych dla położnych brzmi:

> „Położna powinna badać wewnętrznie rodzące tylko w razie rzeczywistej koniecznej potrzeby, a zatem możliwie rzadko, bo zabieg ten może w każdym przypadku stać się niebezpiecznym dla klientki."

Należy przedewszystkiem zastanowić się nad tem, z jakiego pawodu badanie wewnętrzne położnej staje się często niebezpieczne dla klientki. W istocie samej uwzględnić trzeba dwa momenty: Wiemy od dawna, że rzeczywiste odkażanie rąk tylko wtenczas osiągnąć można, przynajmniej do pewnego stopnia, jeżeli 1) przeprowadza się z największą sumiennością dezynfekcje rąk pielęgnowanych, 2) jeżeli ręce ochrania się stale przed zetknięciem z zarazkami chorobowemi.

Doświadczenia z praktyki, jako też z kursów dokształcających dla położnych wykazują, że cały szereg położnych nawet z najlepszych szkół fachowych nie poświęca tyle uwagi starannej dezynfekcji rąk, ile potrzeba. Wiele położnych „dziczeje" w swoim zawodzie bardzo szybko po opuszczeniu szkoły, to znaczy, zaniedbuje swoje okowiązki szczególnie względem sumiennnej dezynfekcji rąk. Bardzo szybko nauka idzie na wiatr

i niebawem położna zabiera się do ochrony krocza, do podwiązania pępowiny, niestety nawet do wewnętrznego badania, bez należytej dezynfekcji rąk.

Nie mniej ważny jest drugi moment, ciągła ochrona rąk przed zetknięciem z zarazkami chorobowemi. Przyznać trzeba, że niekiedy trudno położnej uniknąć w swoim zawodzie znaczniejszego zanieczyszczenia rąk bakterjami ropotwórczemi. Zdarzają się jednakże pod tym względem wypadki wprost niesłychane. Tak naprzykład pewien lekarz, którego żona oczekiwała rozwiązania, poprosił kolegę ginekologa, ażeby zapewnić żonie jak najlepszą opiekę. W chwili porodu zawiadomiono ginekologa i położną, która w obecności obu lekarzy najstaranniej odkażała ręce, poczem badała chorą wewnętrznie. Poród miał przebieg zupełnie prawidłowy, bez jakichkolwiek skaleczeń. Mimo to wystąpiła ciężka gorączka połogowa i położnica umarła. Pacjentka była przed porodem zupełnie zdrowa, nie było też stosunku płciowego, ale okazało się, że położna mieszkała razem ze swą siostrą. która miała styczność ze zwłokami, a obie używały tego samego ręcznika!

Prawda, że wypadek ten jest wyjątkowy, ale i w codziennem życiu sposobność zetknięcia się z zarazkami jest bardzo wielka. Podczas pielęgnacji położnicy, każdej chwili może położna zanieczyścić sobie ręce. Liczne doświadczenia wykazały bowiem, że odchody połogowe każdej położnicy zawierają zarazki ropotwórcze, które przeniesione na rodząca powodują śmiertelne zakżenia. Położnica niespokojna albo nie zbyt czysta będzie miała zarazki nie tylko na wkładce osłaniającej części rodne, ale także na koszuli, na podkładzie, na rękach, na brzuchu itd. Trudno uwierzyć, ażeby udało się położnej w każdym przypadku uchronić się przed zakażeniem rąk takiemi baktetrjami w czasie pielęgnowania położnicy, chociaż staranne i sumienne przestrzeganie czystości w znacznym stopniu ochronić może jej ręce.

Jest jeszcze jedna okoliczność, która odgrywa dużą rolę a mianowicie, że nieomal żadna położna nie donosi sumiennie lekarzowi powiatowemu o każdem, chociaż przemijającem podniesieniu się ciepłoty powyżej 38 % u położnicy, jak to jest jej obowiązkiem stosownie do § 34 przepisów służbowych dla położnych. Bardzo często zdarza się, że pomimo wszelkich zakazów położna wprost od gorączkującej położnej udaje się do innego porodu i przenosi na inną rodzącą zakażenie.

Właściwie należałoby z tego wyciągnąć wniosek że pomoc podczas porodu i pielęgnowanie położnicy nie powinno się odbywać przez jedną i tą samą osobę. Kliniki od dawna kierują się tą zasadą, gdyż sale porodowe i sale dla położnic mają zupełnie osobny personel pielęgnujący,

Celem zmniejszania niebezpieczeństwa zakażenia, polecono położnym używanie rękawiczek gumowych. Teorytycznie byłaby to rzecz dobra, czy jednak da się to obecnie praktycznie wszędzie przeprowadzić, to ina kwestja. Trzeba posiadać kilka rękawiczek, bo guma pęka przy częstem wyjaławieniu, a rzecz prosta, że tylko wyjałowionych rękawiczek wolno używać. Wydatki te musiałaby ponosić Kasa Chorych względnie pacjentka prywatna.

Użycie rękawiczek gumowych nie zdoła jeszcze uchronić położnice przed wszelkiem niebezpieczeństwem. Rękawiczka niedostatecznie wyjałowiona lub przedarta jest niebezpieczniejsza, niż odkażona goła ręka. Nadto użycie rękawiczek nie zmniejsza bynajmniej niebezpieczeństwa wynikającego z przenoszenia zarazków ze sromu do wyższych odcinków ka-

nału porodowego. Nawet geyby położna używała innych rękawiczek do porodu a innych do połogu, to choć możność zakażenia zmniejszyłaby się znacznie, to jednak nie zdołalibyśmy jej zupełnie usunąć, a zresztą położne zaniedbywałyby wówczas lub zarzucałyby zupełnie dezynfekcje rąk, licząc na to, że mają rękawiczkę.

Ponieważ daleko nam jeszcze do tego, ażeby odkażanie rąk położnej w praktyce było bez zarzutu, a z drugiej strony położnej na razie usunąć nie możemy zupełnie od pielęgnacji położnicy, musimy znaleźć inny sposób zmniejszenia niebezpieczeństwa, które pociąga za sobą badania wewnętrzne, a mianowicie przez ograniczenie badania wewnętrznego do przypadków rzeczywistej potrzeby. Jeżeli cel ten osiągnąć mamy, musimy bardzo dokładnie określić warunki, w których wolno położnej badać wewnętrznie. Tak, jak lekarz wiedzieć powinien, kiedy i w jakich warunkach wykonać może pewien zabieg, tak samo położna powinna wiedzieć, kiedy badanie wewnętrzne podczas porodu jest potrzebne.

Badanie wewnętrzne jest absolutnie wskazane, jeżeli przez zaniechanie badania wewnętrznego narażone być może na niebezpieczeństwo życie matki lub dziecka, jak naprzykład dla stwierdzenia położenia poprzecznego, wypadnięcia pępowiny itd.

Z tego wypływa pierwsze wskazanie do badania wewnętrznego:

I. Jeżeli położna mimo najstaranniejszego badania zewnętrznego nie zdoła stwierdzić dokładnie położenia płodu, musi badać wewnętrznie.

Od wyniku badania wewnętrznego bowiem zależeć będzie dalsze postępowanie położnej. Jeżeli badaniem zewnętrznem nie można było stwierdzić położenia płodu, badanie wewnętrzne sprawę zazwyczaj wyświetli i rozstrzygnie, czy położnej wolno poród dalej samodzielnie prowadzić, lub czy należy wezwać pomocy lekarza. Szczególnie tam, gdzie położna przypuszcza położenie poprzeczne, badanie wewnętrzne jest bezwzględnie potrzebne, gdyż najmniejsza zwłoka może pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki. Położna tem częściej zabierać się będzie do badania wewnętrznego, im mniej opanowuje technikę badania zewnętrznego. Dlatego najważniejszą rzeczą dla położnej jest najdokładniejsza znajomość techniki badania zewnętrznego. Położna, która nie posiada dobrej techniki w badaniu zewnętrznem jest lichą położną.

Dla badania zewnętrznego zupełnie są wystarczające znane cztery rękoczyny, a nadto uwzględnia się do rozpoznania położenia i stanu porodu tętno płodu, szczególnie miejsce, gdzie je najdokładniej słychać. Dobre usługi daje przedewszystkiem czwarty rękoczyn celem stwierdzenia położenia, ustalenia i ułożenia główki w stosunku do miednicy jako też postępowania porodu.

Badanie wewnętrzne, któreby miało wyłącznie na celu stwierdzenie rozwarcia ujścia macicznego jest zazwyczaj zupełnie zbyteczne i niedozwolone, bo z czasu trwania porodu jakoteż z bólów porodowych i odchodów z części rodnych, dostatecznie przekonać się można o stanie porodu i przypuszczalnem rozwarciu ujścia. Rozpoznanie położeń główkowych, zwłaszcza w przypadkach z główką głęboko ustawioną w miednicy i położeń końcem dolnym tułowia rozstrzygną niekiedy badanie tętna. Z miejsca bowiem najgłośniejszego tętna, można zazwyczaj wnioskować o położeniu płodu, a mianowicie: tętno nad spojeniem łonowem mniej lub więcej w pobliżu linji środkowej wskazuje na położenie główkowe, natomiast

tętno w wysokości pępka względnie ponad pępkiem na położenie końcem dolnym tułowia.

Również jest badanie wewnętrzne zupełnie zbyteczne, jeżeli przy silnych bólach stwierdzamy za pomocą badania zewnętrznego dalsze wsuwanie się główki do miednicy; mamy bowiem wówczas dowód, że poród postępuje.

Drugie wskazanie do badania wewnętrznego dla położnych brzmi:

II. Jeżeli w drugiej połowie ciąży lub podczas porodu nastąpi silne i groźne krwawienie, położna powinna w razie nieobecności lekarza i niemożności przywołania go natychmiast, rodzącą badać wewnętrznie.

Badanie wewnętrzne nie ma tutaj tak dalece na celu rozpoznania, gdyż krwawienie w drugiej połowie ciąży świadczy prawie zawsze o łożysku przodującem, jak raczej zastosowania zabiegów celem ratowania matki. W ogólności jednak położna rzadko kiedy będzie zmuszona badać wewnętrznie w przypadku łożyska przodującego, o ile trzymać się będzie zasady, że w razie najmniejszego krwawienia w drugiej połowie ciąży należy natychmiast odesłać pacjentkę do kliniki lub oddać ją w opiekę lekarską. Gdyby jednak rzeczywiście położna musiała w nieobecności lekarza z powodu wielkiego niebezpieczeństwa życia samodzielnie działać, powinna się kierować przepisami dla położnych podanych w podręczniku a mianowicie: „W razie częściowo przodującego łożyska i położenia główkowego przebić pęcherz płodowy, przy położeniu końcem dolnym tułowia przebić pęcherz i ściągnąć nóżkę jednak bez dalszej ekstrakcji a w położeniach poprzecznych zrobić wpierw zewnętrzny obrót na pośladki a potem ściągnąć nóżkę. Jeżeli uchwycenie nóżki sprawia trudności, nadto we wszystkich przypadkach. w których łożysko przoduje w całości, położna powinna przy groźnem krwawieniu wytamponować szczelnie pochwę, tak to przepisuje podręcznik dla położnej."

III. Trzecie wskazanie do badania wewnętrznego przez położną jest podejrzenie o wypadnięcie pępowiny. Rzecz prosta, że położna powinna bezpośrednio po pęknięciu pęcherza płodowego w każdym przypadku badać jak najdokładniej przez czas dłuższy tętno płodu, szczególnie jednakże wtenczas, jeżeli główka jeszcze jest ruchoma nad wchodem miednicy. Jeżeli wówczas tętno staje się nieregularne, a przedewszystkiem jeżeli podczas bólów spada kilka razy poniżej sto udzerzeń na minutę jest obawa wypadnięcia pępowiny uzasadniona i badanie wewnętrzne potrzebne. W razie stwierdzenia wypadnięcia pępowiny należy ułożyć rodzącą w położenie kolanowo-łokciowe i jak najprędzej sprowadzić lekarza. Przy badaniu wewnętrznem położna powinna równocześnie korzystać z tego i wymierzyć dokładnie miednicę, albowiem zazwyczaj ruchoma główka nad wchodem miednicy i wypadnięciem pępowiny szczególnie u pierwiastek świadczy o zwężeniu miednicy.

Natomiast rzadko jest zazwyczaj potrzebne badanie wewnętrzne dla stwierdzenia miednicy ścieśnionej, lub niestosunku główki do miednicy. Właśnie pod tym względem najczęściej położne grzeszą.

Niestosunek miednicy do główki zbyt rażący, położna stwierdza z łatwością przez badanie zewnętrzne, lub na podstawie obserwacji przebiegu porodu i oddaje najlepiej pacjentkę bez badania wewnętrznego w opiekę lekarską. Jeżeli jednak różnica między wymiarami główki i miednicy nie jest zbyt wielką, mamy przypadek pod względem oceny trudniejszy i już z tego powodu powinna położna przywołać lekarza. Są to bowiem prze-

ważnie porody, z których znaczny odsetek, jak wiemy z doświadczenia, przy umiejętnej a cierpliwej opiece doświadczonego lekarza kończy się samorodnie. Długie trwanie porodu w takich przypadkach, skłania położną do częstego badania wewnętrznego, częściowo celem uspokojenia otoczenia. W końcu wzywa się jednak lekarza. Dlaczego więc nie uczynić tego zawczasu i oddać przypadek czysty w jego ręce!

We wszystkich więc przypadkach, w których zachodzi nieprawidłowy stosunek główki do miednicy, powinna położna trzymać się następujących zasad:

„Jeżeli położna stwierdzi przed lub podczas porodu na podstawie wywiadów lub badania zewnętrznego niestosunek między główką a miednicą, powinna bez badania wewnętrznego natychmiast wezwać lekarza; to samo należy uczynić, jeżeli po dobrych bólach i pęknięciu pęcherza płodowego, główka się nie ustala."

Tak samo jest badanie wewnętrzne zbyteczne, jeżeli przy silnych bólach porodowych, poród nie postępuje. § 27 przepisów służbowych dla położnych mówi wyraźnie, że położna powinna zawezwać lekarza, skoro poród w okresie drugim przez dwie godziny nie postępuje.

Wreszcie jest badanie wewnętrzne położnej zupełnie niepotrzebne dla stwierdzenia niskiego poprzecznego ustalenia główki. Jeżeli w okresie drugim poród nie postępuje, należy położyć rodzącą na stronę grzbietu dziecka, a jeżeli to nie pomoże, po upływie dwóch godzin, zawezwać lekarza.

Widzimy więc, że właściwie tylko w trzech przypadkach położna powinna badać wewnętrznie:

1) we wszystkich tych przypadkach, w których badanie zewnętrzne nie daje pewnego wyniku'
2) w razie podejrzenia o łożysko przodujące, jeżeli niema na miejscu lekarza, a krwawienie przybiera groźny charakter.
3) w razie podejrzenia o wypadnięcie pępowiny.

Dr. W. OSMOLSKI, ppłk.-lek.

# Rola sportu w wychowaniu etycznem.

Zabawy na otwartem powietrzu, gry ruchowe—sport wreszcie, dla danego wieku odpowiedni, bo te zajęcia popędzą krew do płuc, do rąk, do nóg, a odciągną od brzucha i od głowy. Takie oto jest *fizjologiczne* zwalczanie zmysłowości zapomocą sportu!

Ta sama energja, która przedwcześnie wyładowana na drodze zmysłowej marnuje się i potencję życiową obniża, może być zużytkowaną pożytecznie w innej sferze życia i obróconą nawet na pomnażanie władz fizycznych lub duchowych. Zacytuję Payota (Kształcenie Woli), według którego: „w fizjologji tak samo, jak w budżecie, możliwymi są przelewy funduszów, można też sumy niezużytkowane zapisać w innej rubryca. Należy tu odnaleźć pewien system równoważenia i jakiemkolwiek będzie źródło siły nadmiernej, znużenie jakiegokolwiek rodzaju pochłonie ją i zniszczy".

Pogląd ten jest o tyle słuszny, że ruch mięśniowy jest istotnie źródłem realnych doznań przyjemnych. Tissie (L'education physique et la Race") dowodzi, że pierwsze doznania przyjemne płodu, które później w życiu psychicznem dadzą znać o sobie, powstają w mięśniach przy pierwszych ruchach wyprostnych. Cechą fizjologiczną muskułów jest fazowość ich pracy, składającą się ze skurczów i rozkurczów. Związek ścisły ośrodków nerwowych z komórkami mięśniowemi sprawia, że długotrwałe pozostawanie w skuleniu wytwarza stan niewygody, który utrwala się w psychicznej sferze mózgowia, jako doznanie przykre. Przeciwnie, ruch włókien mięśniowych, ich rozciąganie się, układ nerwowy ośrodkowy rejestruje, jako przeżycia o charakterze przyjemnym.

Sport mógłby z łatwością dostarczyć dowodów, że istnieje specjalna rozkosz pracy mięśniowej, dochodząca do upojenia szybkością ruchu lub jego rytmem. Stąd to zapewne źródło bierze zajadłość jeźdźców, rowerzystów, taniec do upadłego i t. p. W każdym razie, zadowolenie osiągane z ruchu i pracy mięśniowej, jest zjawiskiem, nie ulegającem wątpliwości, realnem. I wydaje się, że ono może zastąpić zadowolenie natury płciowej. Ale nie, jak mylnie sadzą, przez przytłumianie „głosu krwi", instynktu zapomocą zmęczenia. Poprostu przez otworzenie innego okna na świat zewnętrzny. Zachodzi tu rzeczywiste zastępstwo jednego rodzaju zadowolenia przez inny.

Sfera płciowa pobudzana jest nietylko na drodze, wiodącej przez narządy, specjalnie jej służące, lecz również przez mózg. Zmysłowość jest cechą normalną istot żyjących. Chodzi tylko o to, aby nie dochodziła do głosu przedwcześnie i niepotrzebnie, aby nie wyłamywała się z pod władzy woli świadomej.

Jednak nasze życie kulturalne, a już szczególniej wielkomiejskie, sprzyja rozbudzeniu wczesnemu zmysłowości. U młodzieży wraz z dojrzewaniem pojawia się ochota do naśladowania dorosłych. Wojna poniekąd zaspakaja te skłonności, Na wsi pewien upust temu popędowi daje wczesne branie podrostków do pracy ciężkiej, zwykle wykonywanej przez starszych. W mieście i w czasach pokoju przedział między trybem życia młodzieży, a życiem dorosłych, jest większy. Istnieje atoli dziedzina, w której chłopiec łatwo może udawać dorosłego. To dziedzina erotyzmu. Otóż wielką usługę młodzieży oddać jest w możności sport — choć nie porywa się do walki wręcz z czynnikami, podniecającymi imaginację oraz erotyzm, — dlatego, że poprostu ofiarowuje inną dziedzinę, w której młodzieniec może upodobnić się do człowieka dorosłego, arenę także walki — choć nie orężnej — boisko sportowe.

Mądrze apeluje do męskości chłopców harcerstwo przy zwalczaniu najbardziej ukrywanego grzechu młodzieży, gdy zwraca się do niej tak: palenie, picie i gra są grzechami mężów i dlatego nęcą niektórych chłopców, ale „tamto" nie jest grzechem mężów. Mąż może tylko wzgardę mieć dla niedołęgów.

Nie o to chodzi, aby zmysłowość zabić, ani przytłumić, a tylko o to, żeby ją podporządkować psychizmowi. Moralność podług L. Weilera jest kodyfikacją konieczności fizjologicznych i psychologicznych, narzucających się istotom pojedyńczym lub zbiorowym pod groźbą zniknięcia i śmierci. Pożądanie zmysłowe nie powinno być instyn-

ktem, błądzącym samopas. Zadaniem wychowania jest wytworzyć pewną odporność moralną na pokusy zmysłowe, ale cel ten osiągnąć można li tylko przez łączne zastosowanie metod wychowania etycznego i wychowania fizycznego.

Że wola, aby była pożyteczną społecznie, musi być sługą pojęć moralnych, to wszyscy wiedzą. Mniej pamiętamy o tem, że w życiu praktycznem moralność nabiera wartości dopiero dzięki woli. A wola w niczem nie jest podobna do natchnienia, przychodzącego niewiadomo jak i skąd. Znamy dobrze jej siedlisko anatomiczne, to przednia część mózgu, przeznaczona do wyższych funkcji psychicznych. Znamy też jej sąsiedztwa i to wiemy, że między przednią częścią mózgu—psychiczną, a tylną—siedliskiem czynności życiowych i instynktów—leży część mózgu, zawiadująca życiem ruchowem, pośrednicząca między psychizmem, a popędami. To, co trafnie już J. J. Rousseau określił, gdy pisał, iż: „im ciało silniejsze, tem jest powolniejszym sługą woli, im słabsze — tem łatwiej górę bierze nad duchem"—nam jasno się przedstawia w świetle, rzuconem przez postęp psychofizjologji, jako rola wychowania fizycznego w wychowaniu etycznem. Siła popędu do utrwalania rodzaju jest odwrotnie proporcjonalna do ustopniowania rozwojowego, to znaczy, że im niższe miejsce zajmują organizmy, tem bardziej ów popęd pochłania inne; im wyższe—tem większa rola popędów innych. U człowieka wola zaprowadza ład wśród popędów.

Chcieć — jestto właściwie poczuwać się do możności wykonania. Jeżeli brak mi tego poczucia wykonalności, to mogę pragnąć czegoś, marzyć o czemś, ale nie *chcę*. W sporcie chcenie jest zarazem świadomością środków wykonawczych, jest poczuciem siły i władzy, panowania nad sobą, nad koniem, zwierzyną, szczytem górskim, przestrzenią. Impuls sportowy nie ma pochodzenia zwierzęcego. Zwierzęta bawią się, ale sport to co innego, to coś znacznie więcej, niż zabawa — to dążenie do potęgi, do doskonałości. Sport zatem jest funkcją człowieczeństwa.

Wszystkie czynniki, które osłabiają psychizm wyższy: rozumowanie, ośrodki hamujące i wolę, popuszczają cugli popędom niższym. Takim właśnie czynnikiem obok alkoholu jest znużenie. Zarówno wysiłki cielesne, jak praca umysłowa, jak przejścia moralne, powodują znużenie, które przyćmiewa psychizm wyższy. Stąd pobudliwość płciowa naszej młodzieży szkolnej. Stąd zmysłowość neurasteników.

Zmęczenie znosi kontrolę rozumu i osłabia wolę, może przeto być powodem różnorodnych wybryków, podszepniętych przez popęd zmysłowy. Jakże często popełniają gwałty wojska, utrudzone marszami i zgnębione niepowodzeniem, a szczególniej maruderzy, a więc ci właśnie, którzy z powodu znużenia, nie są w stanie, albo wskutek braku poczucia obowiązku i dyscypliny, nie starają się dotrzymać kroku swym oddziałom.

Znają dowódcy to prawo psychiczne, bo gdy mają do czynienia na wojnie z oddziałami, w których rozprzęgła się karność, to przedewszystkiem dają im wypocząć, wyspać się, a potem już z łatwością ujmują w żelazne karby dyscypliny.

U neurasteników psychizm wyższy nie posiada władzy dostatecznej nad instynktami cielesnymi. Otóż sport stawia ich psychikę w pierwotniejsze warunki działania, daje jej względny wypoczynek, który to sprawia, że przywróconym być może normalny stosunek hierarchji sfer psychicznych.

Psychika sportu, która jest zjawiskiem dość złożonem, ma dominujący ton współzawodnictwą. Ten tak naturalny w przyrodzie bodziec realnie jest związany zapomocą woli z aparatem mięśniowym A tego związku właśnie brak w codziennym życiu ludzi cywilizowanych, i to tłumaczy, dlaczego sport staje się zjawiskiem społecznem, jako konieczność psychofizjologiczna, narzucająca się społeczności kulturalnej.

H. Spencer, pomimo szczerych chęci, nie przysłużył się dobrze ćwiczeniom fizycznym, jako metodzie wychowawczej—przez swe słowa, że naród powinien się składać z dobrze rozwiniętych zwierząt-ludzi. Była to, oczywiście, nieco za gorąca reakcja na panującą w wychowaniu obojętność dla spraw ciała. Aleć to właśnie utrzymuje ogół przy lekceważeniu wychowania fizycznego i sportu, że czynności takie uważane są bądź za rozrywkę godziwą, bądź za ćwiczenia higjeniczne i — koniec. O tem, że ćwiczenia ruchowe należą tyleż do psychologji, co do fizjologji i higjeny, albo nie wie się, albo nie pamięta. Atoli chyba wolno mieć nadzieję, że wraz z upowszechnieniem się świadomości, że ruch wpływa na tworzenie się pojęć i buduje charakter, nastąpi oficjalne uznanie sportu za jeden ze środków, i to nie ostatni,—wychowania narodowego.

Może być sport lekarstwem na znużenie psychiczne, na rozprężenie moralne, a w ten sposób przyczyniać się do wytworzenia stanu odporności moralnej na pokusy zmysłowe. Można tu dodać zastrzeżenie, że nadużycia sportowe ze swej strony prowadzić mogą do znużenia wraz z jego skutkami psychicznemi.

Wytworzenie odporności moralnej! Co za ogromne zadanie! Oczywiście, że ośrodkiem tej odporności będzie wychowanie etyczne, tylko o to chodzi, że etyki nikomu ofiarować nie można w prezencie. Każdy sam sobie wyrobić ją musi; miał rację ojciec angielskiego wychowania sportowego, ksiądz Tomasz Arnold, gdy twierdził, że młodzież etykę swą sąma sobie buduje z materjałów, jakie ma do dyspozycji, i że w tej pracy twórczej nikomu się nie da zastąpić.

Pedagogja aktywistyczna, dopomagająca młodzieży do budowania sobie światopoglądu i etyki, jedynie słuszna, posiłkować się musi sportem, jako czynnikiem absolutnie koniecznym, który nie rości sobie bynajmniej pretensji do górowania nad nauką książkową, ani tembardziej do zastąpienia dogmatów moralnych — żąda tylko równouprawnienia.

Zainteresowania, upodobania, jeżeli mają trwale skierowywać młodzież do rzeczy wzniosłych, muszą być dziełem przeżyć. Sport daje tysiąc okazji po temu. Odczucie praktycznego znaczenia cnót znakomicie pomaga do ugruntowania moralności. Specjalne stowarzyszenia anti-alkoholiczne, potrójnej abstynencji i t. p., działające zapomocą słów, jakoś nie mogą się pochwalić pokaźnymi rezultatami. Zupełnie inaczej poczynają sobie amerykanie, których Y. M. C. A. święci tryumfy na polu etycznem zapomocą kubka czekolady, piłki nożnej i książki.

Środki zapobiegawcze są konieczne w zwalczaniu chorób płciowych, ale one same nigdy nie wystarczą do wykorzenienia plagi wenerycznej bez uodporniania etycznego. A gdy do niego znakomicie przyczynić się może sport, działający fizycznie, fizjologicznie, psychicznie, to czyż nie warto obrócić nań części tych środków, które kosztuje leczenie chorych weneryków?

Twierdzę, że nakazuje to najprostsza rachuba.

# Za winy niepopełnione

„Matkom ku przestrodze
ojcom ku rozwadze”

Napisał Dr. Stanisław Szerzeniewski,

**Wydanie drugie**

Praca odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie Towarzystwa Eugenicznego.

I.

W piękne popołudnie czerwcowe pani Marta postanowiła wyprowadzić poraz pierwszy swego sześcioletniego syna Jasia na spacer do parku miejskiego. Do tej pory nie odważała się swego jedynaka pokazywać ludziom z powodu jego kalectwa: chłopak pomimo zabiegów i starań lekarzy zupełnie oślepł w kilka miesięcy po przyjściu na świat. Dopóki Jaś byt w wieku niemowlęcym, pani Marta wywoziła go na spacery w wózku, zasłaniając kalectwo Jasia firaneczkami przed natrętnym wzrokiem przechodniów. Lecz wreszcie skończył się okres wożenia Jasia w wózku. Jaś rwał się do samodzielności i za nic nie chciał, aby go wożono.

Bardzo szybko Jaś zapoznał się z mieszkaniem swojem i rozlokowanymi w niem sprzętami i jak fryga uwijał się pomiędzy krzesłami, stołami, wzbudzając w pani Marcie dreszcz grozy, aby dziecko nie zrobiło sobie jakiej krzywdy.

Jaś rozwijał się bardzo szybko i przejawiał niezwykłe zainteresowanie się wszystkiem, co go otaczało, zasypując matkę pytaniami, na które pani Marta nie znajdowała nieraz odpowiedzi, któraby zaspokoiła ciekawość Jasia. Bo i jakżeż mogła wytłomaczyć Jasiowi, co go grzeje, kiedy stanie przy oknie w pasmie promieni słonecznych i jaka różnica między źródłem tego ciepła. spływającego nań przez okno, a odczuwanego przez Jasia, kiedy stał przy piecu! Siliła się pani Marta, aby jak najlepiej wytłomaczyć Jasiowi interesujące go sprawy, unikając jak ognia, słów: „wzrok”, „oczy”, „patrzę”, „widzę“, bo rozumiała, że nie zdoła mu wytłomaczyć, dlaczego on nie widzi. Powodowana niczem nie uzasadnioną, oprócz głębokiej macierzyńskiej miłości, troskliwością oszczędzenia Jasiowi, jak się jej wydawało, bólu i przykrości, dotychczas nie wyjawiła Jasiowi jego kalectwa.

I dziś pani Marta, patrząc na swego jedynaka, niezwykle bladego z widocznemi na miłej twarzyczce chłopca oznakami choroby dzieci, pozbawionych świeżego powietrza, pozbawionych ruchu, zdecydowała się wyprowadzić go na spacer. Rozumiała, że lekarz, którego wezwała do Jasia, miał rację, nakazując kategorycznie wyprowadzanie dziecka na spacery, jako nieodzowny warunek zdrowia. Rozumiała, a jednak bała się tego, bała się, by Jaś nie dowiedział się, nie usłyszał, że jest kaleką, że są inni ludzie, którzy widzą. Nie zdawała sobie pani Marta sprawy, że przecież kiedyś Jaś dowie się, że jest ślepy, że całe życie nie upłynie w tem przekonaniu, że on niczym nie różni się od innych ludzi.

Dziwnie zdenerwowaną czuła się pani Marta przy ubieraniu chłopca w jego odświętne ubranie a zdenerwowanie to udzieliło się nadzwyczaj

wrażliwemu chłopcu, który poczuł, że matka jego nie jest dziś taką, jak zwykle, nastąpił więc cały szereg pytań—„dlaczego“—„a czemu“—„a poco“ — aż wreszcie zaspokoiwszy jako tako ciekawość chłopca, wyprowadziła go na ulicę. Ostrożnie, wymijając całe grupy spacerujących, pani Marta prowadziła chłopca i dziwiła się niepomiernie, że dziecko idzie śmiało, pewnie i miała wrażenie, że Jaś instynktownie, jakoby kierowany jakimś nieznanym jej zmysłem, sam w wielu razach wymijał napotykane przeszkody, czy to drzewko, czy jakąś nierówność chodnika lub bruku. Uspokojona poczynionemi spostrzeżeniami pani Marta uśmiechnęła się lekko na myśl, że jednak dziecko nie odczuwa tak swego kalectwa, jak ona je odczuwała.

W parku, do którego wkrótce doszli, roiło się od dzieciarni wszelkiego wieku, wszędzie panował gwar, radosne okrzyki, nawoływania się, pomieszane często z krótkotrwałym płaczem jakiegoś niefortunnego jeźdźca, biegającego na kijku-koniu, lub przewracających się przy gonitwie bąków. Pani Marta, wyszukawszy w ustronnem miejscu wolną ławeczkę, posadziła Jasia obok siebie, lecz chłopak, poczuwszy przed sobą przestrzeń, za nic nie chciał siedzieć na miejscu. Pani Marta pozwoliła Jasiowi zejść z ławki i pobawić się w pobliżu, z czego chłopak skwapliwie skorzystał, chodząc i podskakując po alei, a nawet zrywając pewnym i śmiałym ruchem, rosnące na brzegu trawnika polne kwiatki, które znajdował, kierowany powonieniem i dotykiem; zerwawszy zabłąkany w trawie bratek, podbiegł z uśmiechem do matki, mówiąc: „mateczko dotknij się, powąchaj, jak ładnie pachne, a jaki delikatny, zupełnie jak twoja buzia“. Matka, mile połechtana mimowolnym komplementem uścisnęła Jasia; Jaś, popieściwszy się z matką odszedł nieco dalej ku zakrętowi alei, z za której jak bomba wpadł jakiś nieco starszy, od Jasia chłopak, i nie spodziewając się spotkania na swej drodze żadnej przeszkody, wpadł na Jasia, który potrącony przewrócił się na ziemię. Chłopak zatrzymawszy się chwilkę, z powodu niespodziewanej przeszkody i podniecony biegiem, krzyknął: „ślepy jesteś czy co! nie widzisz przed sobą ludzi“ — pobiegł dalej. Słowa „ślepy jesteś — nie widzisz” uderzyły słuch Jasia, jako zupełnie nowe, nieznane dźwięki i oszołomiony częściowo upadkiem niespodziewanym, a więcej może dźwiękiem nowych słów, które w ustach chłopca brzmiały, jak urągliwe wyśmiewanie, podniósł się z ziemi, a zapomniawszy o bólu i nie odłącznym z bólem płaczu, pobiegł do matki i zaczął się wypytywać, co to jest „ślepy czy i mamusia jest ślepa, dlaczego on jest ślepy?“ A potem nastąpił nieskończony szereg pytań, które sprawiały pani Marcie niewymowny ból.

Do domu wracała pani Marta bardzo zamyślona i przygnębiona, a i Jaś nie szedł już tak beztroskliwie i widać było na jego twarzy, że męczyły główkę jego jakieś uporczywe myśli i pytania, na które nie znajdował zadawalniającej odpowiedzi.

Przy spożywaniu wieczornego posiłku pani Marta miała ciągłe łzy w oczach, bo znów odżyły w niej wspomnienia i obrazy przeszłości. A Jaś, kładąc się do łóżka, zapytał jeszcze:

— A czym to się widzi mamusiu?

— Oczami — odpowiedziała pani Marta.

— A ty mamusiu masz oczy?

Panią Martę coś ścisnęło za gardło, lecz, siląc się na spokój odpowiedziała: „Mam synku”.

— Daj się dotknąć, ja chcę wiedzieć, jakie to są oczy — i począł wodzić paluszkami po twarzy matki, zatrzymując je nieco dłużej na powiekach pani Mnrty, poczem przenosił rączki na swoje zapadłe; przymknięte powieki i powiedziawszy głosem sennym: „To oczy — to oczy“ — odwrócił główkę do poduszki.

## II.

Pani Marta długo klęczała przy śpiącym Jasiu, wpatrując się załzawionemi oczami w zaróżowioną twarzyczkę syna. Znużona przeżyciami minionego dnia, usiadła w fotelu, a oparłszy głowę o poręcz, myślała. A musiały być to niezbyt wesołe myśli, bo od czasu do czasu, po przez przymknięte powieki spływały gorące łzy. Pani Marta dziś poraz drugi przeżywała te okropne chwile, poprzedzające narodziny Jasia.

W półśnie, jakby w odrętwieniu, przed oczami duszy jej przesuwały się jeden po drógim obrazy z lat ostatnich. Widziała siebie młodziutką, niedoświadczoną, pełną radości, wiary w życie i ludzi dziewczyną, która oddała z całą ufnością swe serce ukochanemu mężczyźnie — ojcu Jasia. Przed oczami jej stanęły jak żywe te krótkie chwile szczęścia po ślubie, zbyt szybko i zbyt brutalnie zniszczone przez brud i ohydę życia — wspomniała męża, który, odznaczając się z natury słabym, poddającym się obcym wpływom, charakterem, wpadł w towarzystwo kolegów i przyjaciół, nie stroniących od kieliszka.

Bolesnem szarpnięciem, zasklepionych już ran, było uprzytomnienie sobie momentu, kiedy mąż powrócił raz do domu mocno podchmielony i swym brutalnem zachowaniem się zniszczył tlejącą jeszcze iskierkę uczucia dla niego. Uległa mu wtedy, ustępując jego zwierzęcej chuci. A po tem przypomniała sobie, jak mąż zamykał się przed nią w pokoju, coś tam robiąc, jak unikał zbliżenia się do niej, z czego ona była zadowolona, nie zdając sobie sprawy, że mąż jej był chory i że już ją zaraził, obcując z nią w ową pamiętną noc, kiedy powrócił do domu pijany. Jak potworne zmory, stanął przed nią cały szereg dni męczących ciężkiej choroby męża, w czasie której powietrze sypialni przesycone było zapachem lekarstw i środków opatrunkowych.

Mąż pani Marty chorował na jakąś tajemniczą dla niej chorobę: robiono mu stale okłady z lodu, różne zastrzykiwania, lecz ta dziwna i straszna choroba, o której z taką tajemniczością i oględnością mówili jej lekarze, czyniła coraz większe spustoszenie w organiźmie jej męża, aż wreszcie nastąpiła chwila, w której lekarze powiedzieli, że niema ratunku, bo wywiązało się ropne zapalenie nerek i zakażenie krwi. Pani Marta całe dnie i noce spędzała przy łóżku tego nieszczęśliwca, który widać było, jak cierpiał i była gotowa na największe poświęcenia, byleby ratować męża i ojca dziecka, którego życie, już od dłuższego czasu, czuła w swem łonie. Niestety, mąż pani Marty po kilkotygodniowych cierpieniach zmarł.

Zaabsorbowana chorobą męża, pani Marta nie miała możności pomyśleć o sobie, choć od jakiegoś czasu zaczęło jej coś dolegać — jakieś kłucia w dole brzucha, bóle przy urynowaniu, jakieś gryzące wydzieliny, częste bóle głowy męczyły ją — lecz wszystko to kładła pani Marta na karb wyczerpania, osłabienia i brzmienności. Wreszcie widząc, że dolegliwości te nie ustępują, udała się do lekarza starego

znajomego rodziców. Ten, zbadawszy panią Martę powiedział jej, że jest zarażoną chorobą weneryczną t. zw. tryprem, po polsku wiewiórem (rzeżączką). Pani Marta, nie zdając sobie w pierwszej chwili sprawy z ważności słów doktora, zapytała, jak to zwykle chorzy czynią, skąd się ta choroba wzięła, co na nią robić. Doktor, widząc jej nieświadomość, począł wyjaśniać szczegółowo, skąd ta choroba powstaje, jej przebieg i następstwa. Słowa doktora brzmiały twardo, nieomal brutalnie, a każde zdanie jego, jak kawały roztopionego żelaza wpadały do jej mózgu, sprawiając niewymowny ból, Jak w kinomatografie, przesuwały się przed panią Martą obrazy choroby, a doktór mówił:

— Wiewiórem, rzeżączką czyli tryprem zarazić się można przez obcowanie płciowe, z chorą kobietą lub mężczyzną. Zarazić się można i drogą poza płciową, np. przez spanie na jednej pościeli z osobą zarażoną, przez kąpanie się w wannie, niedostatecznie wymytej po wykąpaniu się chorego, a nawet przez podanie ręki zarażonemu, który na swych rękach, niechlujnie utrzymanych, może mieć zarazki choroby i przesadzić je, że tak powiem, na ręce zdrowego, skąd zarazki mogą być przeniesione przy pewnych czynnościach na organy płciowe. Są to jednak wypadki bardzo rzadko spotykane. Źródłem zarazy po większej części są prostytutki lub kobiety, uprawiające potajemnie nierząd. Częstokroć roznosicielami choroby są mężczyźni, którzy niedokładnie się wyleczyli, bo choroba ta ma to do siebie, że po okresie ostrym przechodzi w stan chroniczny lub zatajony, nie dokuczając choremu, który nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest chory i zaraża zdrowe jednostki.

Chorobę wywołują specjalne zarazki t. zw. dwoinki (gonokoki) dlatego tak nazwane, że przy rozpatrywaniu ich przez drobnowidz, powiększający je do 1000 razy, mają wygląd rodzielonego na dwie połowy malutkiego łebka od szpilki. Choroba ta rozwija się w kilka dni po zarażeniu się i poraża w pierwszym rzędzie u mężczyzn i u kobiet cewkę moczową. W pierwszym okresie t. zw. ostrym, szczególnie u mężczyzn, występuje bolesność przy urynowaniu i obfity wyciek ropy z cewki moczowej; u kobiet, u których obok cewki może być porażone wejście do pochwy i szyjki macicy tak wielkiej bolesności niema i dlatego nie odczuwając żadnej dolegliwości, poza trochę gryzącemi upławami, długi czas mogą nawet nie wiedzieć o chorobie. W dalszym rozwoju choroba u mężczyzn, zależnie od żywotności zarazków, odporności organizmu, a nadewszystko w zależności od leczenia, może skończyć się na cewce moczowej lub posunąć się dalej na inne organy płciowe, jako to jądra, wywołując w nich obrzęk i ropne zapalenie, na pęcherz moczowy, na miedniczki nerkowe, na nerki, na serce, wywołując w tem ostatniem zapalenie wsierdza t. j. zapalenie błony, pokrywającej wnętrze serca, na poszczególne stawy, wywołują w nich wysięki i nadzwyczaj silne bóle, oraz może wywołać zakażenie krwi i całego organizmu, sprowadzając w tym ostatnim wypadku śmierć. U kobiet choroba ta rozwija się nieco inaczej: zarazki, zagnieździwszy się u wejścia do pochwy i nie wywołując specjalnie ostrych zaburzeń w organiźmie kobiety, po krótszym lub dłuższym okresie, zaczynają wędrować do innych organów, jako to: samej macicy, jajowodów, jajników, pęcherza moczowego. Czynią one wszędzie wielkie spustoszenia i wywołują cierpienia, które dopiero zmuszają kobietę do zwrócenia się do lekarza, niestety, zapóźno, aby można było żywić nadzieję na

całkowite wyleczenie. Największym nieszczęściem dla kobiety jest, kiedy zarazi się, będąc w ciąży, bo chorobą tą może i po większej części zaraża dziecko, a w pierwszym rzędzie oczy dziecka: główka dziecka, przeciskając się przez wąski kanał porodowy, a mianowicie pochwę, ociera się o jej ścianki; zarazki, dostając się do oczu, wywołują długotrwałą ciężką chorobę oczu, częstokroć kończącą się ślepotą dziecka. „Trzeba się leczyć“ — mówił dalej doktór — „leczyć nadzwyczaj starannie, bo tu już nie tylko o zdrowie pani, lecz o zdrowie dziecka idzie”.

I pani Marta leczyła się; niestety, zbyt pózno spostrzegła objawy choroby i zbyt głeboko zagnieździły się w jej organiźmie zarazki, bo dziecko, ta jedyna jej osłoda w życiu, przyszło na świat z oczami zakażonymi tą straszną chorobą.

Pani Marta ocknęła się, drobny dreszcz przeleciał po jej wątłem ciele, a łzy gorące z pod przymkniętych powiek, jak ciężkie kamienie, padały na piersi. Pani Marta podeszła do łóżeczka synka i przytknąwszy swe usta do wysnniętej z pod kołdry rączki Jasia, iedwie dosłyszalnym szeptem powiedziała: „za co cierpisz, ty mój chłopaku?“ a myśl jej, jak echo odszepnęła: „za winy niepopełnione — za winy tego, któremu oddałaś swą młodość i swoje serce”...

## III.

Jaś rozwijał się pod troskliwym okiem pani Marty i szybko nadszedł czas, kiedy trzeba było oddać go do szkoły. W instytucie dla ociemniałych, dokąd był oddany, Jaś wykazał wielkie uzdolnienie do muzyki tak, iż nauczyciele rokowali mu doskonałą przyszłość. Niestety, karjera była przed nim zamknięta, jako przed ociemniałym.

Pewnego razu dla wychowańców wyższych klas Instytutu miejscowe Towarzystwo Eugeniczne zorganizowało szereg odczytów z zakresu hygjeny dla dorosłej młodzieży. Prelegent nadzwyczaj żywo i barwnie opowiadał o różnych zagadnieniach hygjeny, a między innemi mówił też o chorobach wenerycznych, a w szczególności o wiewiórze-rzeżączce i na zakończenie odczytu powiedział:

„Wiewiór, rzeżączka czyli tryper jest chorobą wysoce zaraźliwą, rujnującą organizm, Medycyna, niestety, nie rozporządza dotychczas środkami, które mogłyby zapobiec zarażeniu się, bo istniejących środków zapobiegawczych, nie można uważać za pewne i są one zaledwie pół lub ćwierć środkami, Do takich należą: obmycie wodą organu płciowego, oddanie uryny po stosunku, przemycie cewki moczowej 1/4% rozczynem siarczanu cynku, lub 1% rozczynem protargolu. lub zastrzyknięcie paru kropli 5% rozczynu protargolu. Zapewne, że przy zastosowaniu tych środków zaraz po stosunku zmniejszamy szanse zarażenia się, lecz najpewniejszym środkiem jest, był i będzie — to unikanie stosunków z prostytutkami i podejrzanemi kobietami. Nie wierzcie tym, którzy mówić wam będą, że wstrzymywanie się od stosunków płciowych przed ślubem, szczególnie przez mężczyzn, jest szkodliwym dla zdrowia! To nie jest prawdą! Stokroć większą krzywdę czynicie sobie, obcując z kobietami lekkich obyczajów, bo kupna miłość nie tylko niszczy wasze zdrowie, lecz i upadla ducha waszego! Do was młodzieży, przyszłych mężów i ojców apeluję, do was, wśród których jest wielu ociemniałych — ofiar tej strasznej choroby, jaką jest rzeżączka”.

* * *

Z odczytu tego Jaś powrócił niezwykle zdenerwowany i podniecony. Mózg jego pracował usilnie nad rozwiązaniem pytania, które mu natarczywie dzwoniła w uszach, a które powstało w jego świadomości na skutek wypowiedzianego przez prelegenta zdania: „bardzo wielu wśród ociemniałych — to ofiary wiewióra-rzeżączki“.

Jasia zastanowiły w tem zdaniu słowa: „bardzo wielu”.

— A więc nie wszyscy ociemniali utracili wzrok przez zakażenie rzeżączką! — myślał sobie...

— A ja, a ja — z jakiego powodu straciłem wzrok!

Powoli w myśl Jasia zaczęła zarysowywać się coraz wyraźniej, coraz jaskrawiej odpowiedź! Uprzytomnił sobie te niejasne, ogólnikowe odpowiedzi swej matki, od której nigdy nie usłyszał całkowicie zaspakajającej go odpowiedzi, przypomniał sobie matkę, która zwykle każdą rozmowę, rozpoczynaną na temat jego wzroku, kończyła słowami:

— Pamiętaj, Jasiu, o swoim ojcu, którego nie znałeś, a który napewno pragnął gorąco twego szczęścia, pamiętaj o nim i pamięć dobrą o nim zachowaj!

Biedna pani Marta, nie sądziła, że nie ziszczą się jej pragnienia, aby pamięć o jej mężu, a ojcu Jasia otoczona była aureolą miłości, bo Jaś zrozumiał, czemu nie widzi i kto jest temu winien!

A w chwili zrozumienia tego, coś pękło w jego sercu, coś zazgrzytało, a z ust Jasia wyrwał się jęk bolesny „Ojcze czemuś to uczynił! — czemuś skazał mię na życie *ślepca.!!..,*

## Refleksje z walnego zebrania akuszerek zamieszkałych w Warszawie.

Zarząd Związku Akuszerek Rzeczypospolitej Polskiej, otrzymawszy zatwierdzony statut, uważał za swój obowiązek zaznajomić z nim wszystkie akuszerki zamieszkałe w Warszawie i w tym celu zwołał na dzień 24/III ogólne zebranie, zawiadamiając o niem oddzielnemi listami wysłanemi w ilosci 1400 sztuk.

Pomiędzy niedoręczonemi przez pocztę z powodu mylnych adresów były i takie na których znajdowała się adnotacja „odmówiono przyjęcia“.

Zdawałoby się, że te 400, które na wezwanie stawiły się, zdają sobie sprawę po co przyszły tem bardziej, że porządek obrad był podany na zawiadomieniu. Zdawało by się, że to są budowniczowie wielkiego stowarzyszenia, że one chcą położyć podwaliny pod instytucję, mającą na celu nie tylko zabezpieczenie ich bytu ale jeszcze w większem stopniu zwalczenie przestarzałych przesądów i wzbudzenie poszanowania dla stanowiska jakie zajmują i na które zasługują dzięki swej ciężkiej samarytańskiej pracy.

Niestety nadzieje zawiodły. Nie chęć budowania skłoniła je do przyjścia raczej chęć zburzenia tego co już zostało dokonane.

„Na co nam jakiś statut“ wołały gdy na porządek obrad weszło jego odczytanie, „dajcie nam pieniędzy“ „znieście wszelką nad nami kontrolę“ niech do tego co my robimy i jak robimy nikt nie ma prawa się wtrącać, po co nam jakieś przeszkolenie,. to co umiemy najzupełniej nam wystarczy i t. p. słowy dają się słyszeć.

Całe szczęście jednak, że te co tak mówiły do Związku nie należą i nie będą przyjęte, zrobiły jednak na razie tyle złego, że zebranie musiało być przerwane i zamknięte przed wyczerpaniem porządku dziennego.

Fakt powyżej przytoczony dowiódł małego wyrobienia społecznego całej grupy koleżanek, nie z niechęci jednak Zarządu do dalszej pracy mającej na celu zgrupowanie wszystkich, na całem terytorjum Rzeczypospolitej i stworzenie silnej jednostki, która zaważy na szali narodowego życia społecznego.

**Czy tak być powinno.**

Zarząd Związku Akuszerek słusznie uważając, że działalność „babek" na wsiach powinna być ze wszelkich sił hamowana jako wysoce szkodliwa dla korzystających z jej porad klijenteli jak również i dla przyszłego pokolenia, postanowił obsadzić swemi wykwalifikowanemi koleżankami wszystkie placówki.

Nie mając innej drogi do dowiedzenia się gdzie na posadzie akuszerki gminnej, powiatowej lub sejmikowej brak odpowiedniej siły, odnosił się do wszystkich p. p. lekarzy powiatowych oraz kierowników sanitarnych w województwach o łaskawe poinformowanie gdzie jest placówka do zajęcia.

N-a t-r-z-y-s-t-a p-i-ę-ć-d-z-i-e-s-i-ą-t wysłanych zapytań otrzymano jedną jedyną odpowiedź.

Czy tak być powinno i czy generalna dyrekcja zdrowia nic tu nie będzie miała do nadmienienia?

## Z życia związkowego

Zarząd Sekcji Akuszerek Kasowych Związku Rzeczypospolitej Polskiej zawiadamia, iż w poniedziałek dnia 11 kwietnia w sali Zjednoczenia Czeladników Zgromadzeń Rzemieślniczych Nalewki 8, odbędzie się o godzinie 17 zebranie Akuszerek Kasowych z następnjącym porządkiem obrad:

1) Odczytanie i zatwierdzenie protokółu poprzedniego zebrania;

2) Sprawozdanie Zarządu Głównego z poczynań w Kasie Chorych w sprawie: a) zniesienia świadczeń; b) podwyżki opłaty za porady.

3) Upoważnienie Zarządu Głównego łącznie z Zarządem Sekcji do zawarcia z Kasą Chorych nowej umowy zbiorowej i zatwierdzenia względnie odrzucenia proponowanych poprawek w instrukcji.

---

Do dzisiejszego Przeglądu dołączamy dodatek „Racjonalne odżywianie dziecka". Szanowne Koleżanki zechcą zapoznać się z treścią i zaznajomić z nią swoje pacjentki.

---

Odczyty Tow. Eugenicznego, na które członkinie Związku mają wstęp bezpłatny, zostaną wygłoszone w sali Towarzystwa Naukowego, Śniadeckich 8, o 20 godz. w dniach: 20/IV, 27/IV, 4/V, 11/V i 25/V.



**Redaktor: odp. A. Majkowska. Wydawca: Związek Akuszerek Rzeczyposp. Polskiej.**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka s. z o. o. Warszawa, ul. Pańska 4. Tel. 322-00.